

Obywatele Europy czy zdrajcy?

28 kwietnia 2012

Kolejny temat rozgrzewający polskie ułańskie głowy. Obywatelstwo. Polak, katolik i patriota – słowa wypowiedane na jednym oddechu. W większości umysłów naszych rodaków rzecz nie do pojęcia – zrzec się polskiego obywatelstwa? Nigdy! Mieć obce obywatelstwo? Zdrajca!

A może bezpaństwowiec? To słowo używane często na polskich, skrajnie prawicowych forach internetowych jako obelga. Taki kontekst pozostał nam po czasach socjalizmu i głębokiej komuny. Wtedy to polska władza ludowa używała słowa „bezpaństwowiec” jako największej obelgi wobec środowisk, które po II wojnie światowej pozostały na Zachodzie.

Polscy żołnierze i ich rodziny byli masowo pozbawiani polskiego obywatelstwa, a z pobudek patriotycznych brytyjskiego czy francuskiego przyjmować nie chcieli. Sprawa takich bezpaństwowców wypłynęła przy okazji śmierci Kazimierza Michalskiego, który przez większość swojego życia mieszkał w Oksfordzie, a zmarł podczas podróży do swojego rodzinnego miasta w Polsce w wieku 104 lat.

Warto przypomnieć historię pana Kazimierza. Poznałem go 3 lata temu, kiedy w niespotykany sposób poradził sobie z młodym Anglikiem, który próbował go okraść. Kazimierz Michalski poszukiwał pomocnika do drobnych prac remontowych. W wieku 101 lat nie mógł wykonywać wszystkich prac, a, proszę mi wierzyć, był pełen energii i werwy. Kiedy młody złodziej próbował wyrwać Michalskiemu portfel, ten nie dość, że go mocno pochwycił, to „sprzedał” mu mocnego prawego sierpowego. Napastnik jednak wyrwał się, zbiegł po schodach i uciekł. W poszukiwanie złodzieja zaangażowała się wtedy prawie cała społeczność Oksfordu – został wkrótce złapany i ukarany.

O tym zdarzeniu traktował luźno film krótkometrażowy „Battle

of Britain” autorstwa Jorga Tittela – do obejrzenia na YouTube. Syn pana Kazimierza – około 70 lat – chciał pojechać do Polski na pogrzeb swojego ojca. Wtedy jednak na przeszkodzie stanęły przepisy. Pan Andrzej Michalski ma od kilkudziesięciu lat status bezpaństwowca z powodów, jakie wymieniałem powyżej.

Przez lata nie przeszkadzało mu to w funkcjonowaniu w Wielkiej Brytanii. Jest rezydentem w UK. Ma prawo stałego pobytu. To PRL skreślił go z listy swoich obywateli. On nigdy nie przestał być Polakiem i taką narodowość wpisywał zapewne przy wypełnianiu wszelkich świadczeń w urzędach. Przepisy i konwencja z lat 1960. pozwalały nawet na wydawanie specjalnych dokumentów podróży, jeśli pan Andrzej chciałby wyjechać gdzieś poza Wielką Brytanią.

Po 2006 r. wiele się jednak w przepisach zmieniło. Wielka Brytania podpisała z Polską nową umowę. Pamiętacie batalię o unikanie podwójnego opodatkowania? Pamiętacie wiece pod konsulatami i „dręczenie” polskich urzędów przez Polaków pracujących w Wielkiej Brytanii?

Tak, to właśnie przy podpisaniu tej umowy przez oba kraje wyprostowano wszelkie możliwe „niezyciowe” przepisy. Między innymi ten, który traktował o tym, że nie można mieć podwójnego obywatelstwa. Od kilku lat można mieć dwa paszporty. Legalnie.

Niestety, Andrzej Michalski nie załatwił potrzebnych formalności – tak jak zrobiła to większa część emigracji powojennej – i na pogrzeb swojego ojca udać się nie mógł. Jak donosił portal Emito.net, syn Kazimierza Michalskiego zgłosił się do ambasady dwa dni przed pogrzebem ojca. W takim tempie trudno jest wyrobić tymczasowy paszport, a co dopiero uzyskać obywatelstwo. Na marginesie dodam, że prawo polskie wyklucza pozbawienie kogoś obywatelstwa – można się go jedynie zrzec, pisząc odpowiednią prośbę do Prezydenta RP.

Polakom decydującym się na „brytyjski paszport” wysyłanie takiej prośby nie jest do niczego potrzebne. Właściwie określenie „staranie się o brytyjski paszport” jest używane potocznie i odzwierciedla stan umysłu naszych rodaków starających się o tzw. naturalizację w Wielkiej Brytanii. Naturalizacja to właśnie prawidłowa prawna definicja tego, co dzieje się przed wysłaniem formularza o wydanie brytyjskiego paszportu. Sądzę, że większość Polaków nie czuje się Brytyjczykami po uzyskaniu dokumentu z godłem królowej. Jest to jedynie ułatwienie sobie życia nie tylko na Wyspach, ale i na całym świecie.

W momencie kiedy używamy dokumentu brytyjskiego, kończą się nasze problemy z wjazdem do większości krajów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów oraz na przykład do USA. Do tego także jesteśmy inaczej traktowani w brytyjskich urzędach.

Co ważne, Anglik, Walijszyk czy Szkot nigdy nie nazwie się Brytyjczykiem. Nawet mieszkańcy Kornwalii, która jest częścią Anglii, prędzej powiedzą o sobie „Kornwalijszyk” niż „Anglik”, nie mówiąc już o „jakimś Brytyjczyku”.

Obywatelstwo brytyjskie to potwierdzenie tego, że nasz ośrodek życiowy jest na Wyspach. Nie otrzymuje go każdy przyjeżdżający tutaj, lecz ten, kto przez minimum sześć lat uczciwie płaci podatki i po prostu tu mieszka. W podaniu o naturalizację liczy się również to, jak często i na jak długo wyjeżdżało się poza Wielką Brytanię. Nie można wyjeżdżać na zbyt długo – traci się wtedy ciągłość pobytu.

Jakkolwiek jednak jest, bycie Brytyjczykiem nie oznacza niebycia Polakiem. Nawet dzieci polskich rodziców rodzące się na Wyspach są NARODOWOŚCI polskiej i mogą być ewentualnie OBYWATELAMI brytyjskimi, a i to tylko wtedy, kiedy złoży się odpowiednie formularze, ponieważ obywatelstwo nie jest nadawane z urzędu. To nie miejsce urodzenia świadczy o narodowości, ale – że się tak wyrażę – geny!

Nie rozumiem zatem świętego oburzenia niektórych rodaków, którzy drugi paszport uważają za hańbę godną Targowicy. Nie rozumiem Polaków, którzy siedzą w Wielkiej Brytanii i psioczą na ten kraj jako jeden z najgorszych, jaki im się trafił. Po co tu przyjechali? Przecież po Europie można jeździć do woli. Niech wybiorą sobie inny kraj albo wrócą do Polski. Jeśli uważają się za lepszych patriotów, niech wrócą do kraju i tam pracują i mieszkają. Może za mało tam zarabiają? Może żyłoby im się w Polsce trudniej? Cóż, jeśli są tymi „lepszymi patriotami”, muszą być skłonni do poświęceń. Nikt nie mówił, że będzie łatwo. Nie rozumiem również Polaków w kraju, którzy wieszają psy na tych, którzy wyjechali. Czy trzeba siedzieć w zakręconym słoiku i hodować wszelkie narodowe fobie? Nie. Nie trzeba, a nawet nie można.

Autor: Piotr Dobroniak

Źródło: [eLondyn](#)